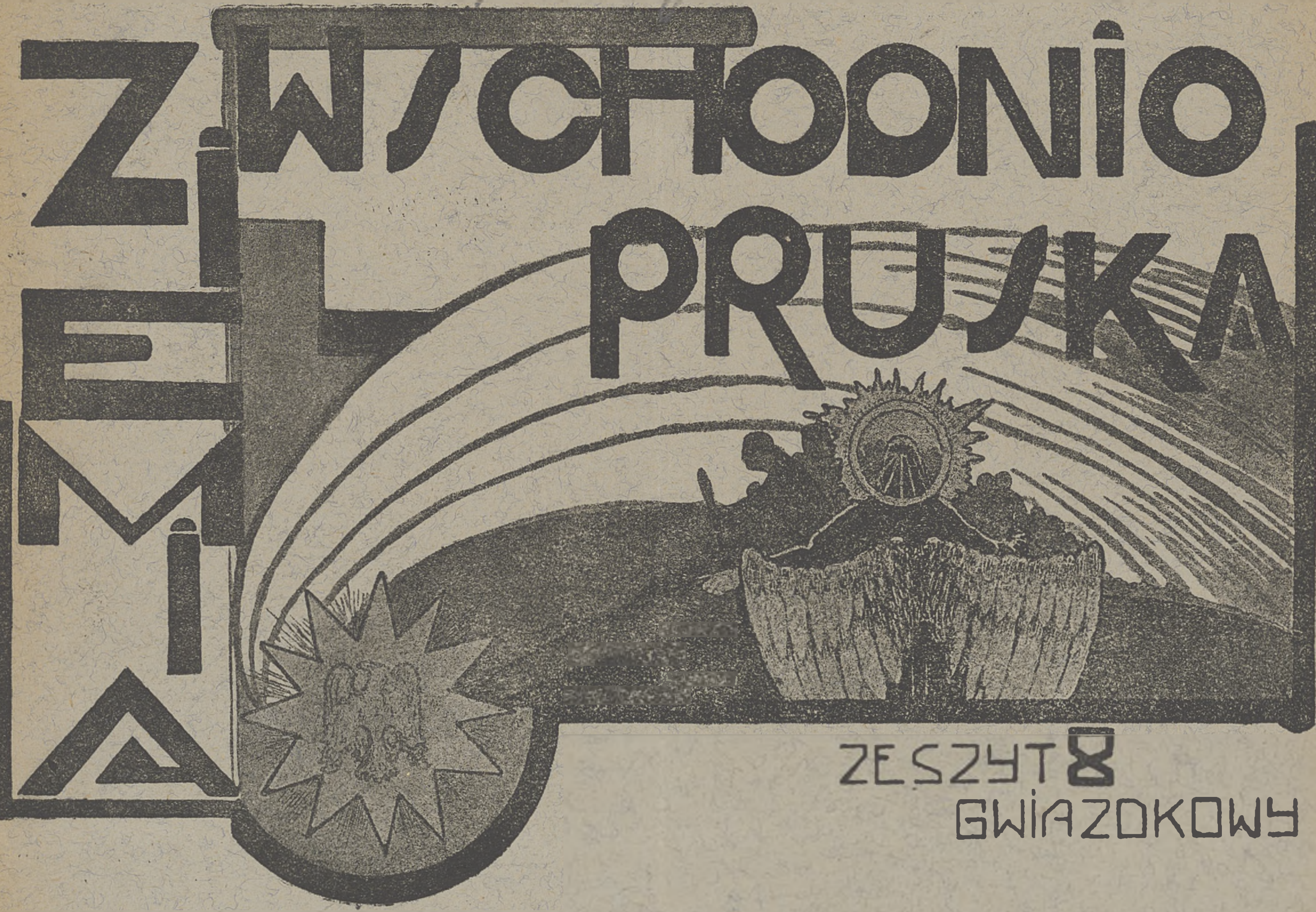


ZESZYT 8
GWIAZDKOWY

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

wychodzi raz w miesiącu.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł., półrocznie 2,50, zł., rocznie 4,— zł Numer pojedyńczy 0,50 zł

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Koszarowa 7-9.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464.



Chrystus się narodził!

Zrodziło się Słowo Boże o wielkiem miłowaniu, o braterstwie ludzkiem, o królestwie pokoju na ziemi...

Minęło 1929 lat i słowo pozostało słowem, tułając się nienawidzone wśród ludzi i ludów srogich, a jednak Imię Chrystusowe mających na ustach.

1929 lat ludzkość chrześcijańska swego Chrystusa umęcza przez zawiść, nienawiść, obojętność, kłamstwo, podstęp i ucisk wszelaki. Brak miłości bliźnego jak było, tak jest. Najlepiej my to wiemy — prastare plemię polskie na Ziemiach Warmijskich, Mazurskich i Powiślańskich żyjące.

Lecz słowo stanie się ciałem!

Zaprawdę, słowo stanie się ciałem, i nikt już nie będzie Cię, ludu polski, gnębił za Twój język rodzinny, za Twe do obyczajów ojców i dziadów przywiązanie, za Twą wolę być sobą.

Chrystus się narodził.

Narodziło się Słowo Boże o bratniej miłości i Słowo stanie się ciałem.

Ostpreussen — Reichsland.

Artykuł 96 Traktatu Wersalskiego postanawia, że ludność polskich terenów w Prusach Wschodnich oświadczyć się miała za Polską lub Prusami Wschodniemi. Traktat Wersalski zatem przewidział Prusy Wschodnie jako prowincję samodzielną, posiadającą samorząd. Wskazaliśmy w jednym z zeszytów „Ziemi Wschodnio-Pruskiej“, że ludność, kierowana właśnie tą ideą — odrębności, oddawała głosy za samodzielnemi Prusami Wschodniemi. Psychika ówczesnych ludzi wyczuła bardzo dobrze położenie odosobnionych Prus Wschodnich, tem więcej, że przegrana wojna podkopała zaufanie do Prus.

Szerokie masy żołnierzy Prus Wschodnich uświadomiły sobie, że na całym świecie Niemiec a przedewszystkiem Prusak był znienawidzony.

Po przegranym plebiscycie, Berlin zaanektował sobie prowincję wschodnią, wziął ją w posiadanie, chociaż wiedział, że trzeba będzie ją dobrze finansować. Prusy Wschodnie stać się miały odskocznią na wschód.

Przeliczono się jednakowoż, Prusy Wschodnie zamiast stać się pośrednikiem pomiędzy prowincjami bałtyckiemi wzgl. Rosją a Niemcami zaczęły uprawiać politykę wszechniemiecką.

Zato zaczęły coraz to więcej upadać pod względem gospodarczym, eksport zmniejszył się, lud roboczy zaczął opuszczać strony rodzinne. Zabrakło rąk do pracy w gospodarstwach rolnych. Obecne domaganie się kredytów, pomocy rządowej, to nie zjawisko przejściowe, to stara gangrena, to objaw czysto naturalny. Berlin sypie markami a większa część gospodarstw stoi przed ruiną finansową. Jeszcze raz powtarzamy: kredyty długo czy krótkoterminowe nie uratują Prus Wschodnich.

Dla Prus Wschodnich jedynem ratunkiem jest zerwanie z dotychczasową polityką. W tej sprawie odzywają się już głosy trzeźwe — **Ostpreussen-Reichsland** — oto jeden z licznych haseł. Co oznacza Ostpreussen-Reichsland? Nie jest to żaden separatyzm, lecz jedynie uwolnienie się od utopji majaków politycznych. Głos ten, który jest za usamodzielnieniem Prus Wschodnich, przy zachowaniu wierności ojczyźnie niemieckiej jest obecnie jednym z najnowszych. Wypowiedzieć go miał wysoko postawiony dygnitarz niemiecki. Nie wiemy kto jest twórcą tej myśli, chociaż dopatrujemy się w nim nieprzeciętnego człowieka.

Usamodzielnienie Prus Wschodnich i zmiana polityki zwłaszcza w stosunku do Polski jest obecnie tem „momento“ o którem nie wolno zapominać. Gazety wschodnio-pruskie, zwłaszcza nacjonalistyczne, uważają to za bardzo odważny eksperyment polityczny, alarmując rząd berliński o nowe kredyty (umieją wyzyskać sytuację).

Nie przywiązując do tego problemu dużego znaczenia, zauważamy, **że psuje się coś w Prusach Wschodnich.** Może to być manewrem dla osiągnięcia większych kredytów, ale mogą to być i głosy roztropnych polityków.

Likwidacja a Warmiacy i Mazurzy.

Dużo się pisze o polsko - niemieckim traktacie handlowym i atakuje się z tego powodu różne ugrupowania polityczne tak w Polsce jak i w Niemczech.

Nam wydaje się, że istotnie Polska za dużo daje rekompensat przy zawarciu tego traktatu.

Na pierwszą linję wysuwa się sprawa osadników niemieckich, posiadających obywatelstwo polskie, w której rząd polski zrezygnował z tak zwanego prawa odkupu. Mianowicie z dn. 1 października 1929 r. zrzeka się rząd polski dalszej likwidacji, na korzyść kolonistów niemieckich, których rząd niemiecki sprowadzał od r. 1886 do 1918 z głębi Niemiec do Polski. Takich osad rentowych stworzono za czasów rządów niemieckich ogółem 21.784. Osady te tworzone były w celu krzewienia niemczyzny na ziemiach czysto polskich. Po objęciu Poznańskiego i Pomorza przez rząd polski z przysługującego mu prawa — na zasadzie artykułów 92 i 297 Traktatu Wersalskiego — likwidowano 9850 osad niemieckich. W tej liczbie mieści się 2000 osad niemieckich, które rząd polski wykupił z wolnej ręki od właścicieli.

W posiadaniu niemieckiem zostało jeszcze około 12.000 osad rentowych, co przedstawiałoby około 70 tysięcy ludności niemieckiej, zatrudnionej na tych osadach. Stanowi to przeszło 20 proc. wszytkich Niemców, pozostałych w województwach Pomorskiem i Poznańskiem. Porównując zatem mniejszość polską w Prusach Wschodnich z mniejszością niemiecką w Polsce, przychodzimy do wniosku, że Niemcy w Polsce są jedynie elementem napływowym.

Osiedlono ich w Polsce w celu mącenia spokoju wśród ludzi od wieków zasiedziałych. Natomiast Polacy w Prusach Wschodnich nie są elementem napływowym lecz od wieków tam zamieszkałym. Możnaby wnioskować, że zrzeczenie się przez rząd polski przysługującego mu prawa odkupu musiało być podyktowane jakiemiś nadzwyczajnymi względami. — Jeżeli jest to tylko dobra wola rządu polskiego, to ani na moment nie wątpimy, że Niemcy jej nie uszanują i żądać będą coraz to więcej ustępstw od Polski.

Ale i drugie jeszcze mamy zastrzeżenie. Czy Niemcy odstępować będą osady w Prusach Wschodnich również ludności, przyznającej się do polskości? Dziś mamy dane że tak nie będzie. Warmjaka czy Mazura, który ma odwieczne prawo do ziemi mazurskiej, oddalą Niemcy z kwitkiem, jeżeli prosić będzie o osadę rentową. „Wyrzeknij się polskości, a dostaniesz rolę“, oświadczą mu. Tam, gdzie praojcowie pot wylewali i zdrowie w uprawie i karczowaniu ziemi tracili, sprowadza się z głębi Niemiec lub z Moskwy osadników, nie dla tego jedynie, aby grunt uprawiali, ale aby tworzyli silny mur graniczny przeciw Polsce, jak to czynili wszyscy osadnicy niemieccy na Pomorzu i w Poznańskiem.

Jeżeli jesteśmy za zbliżeniem, chociażby pod względem gospodarczym Niemiec do Polski, to żądać musimy, obustronnej dobrej woli i uczciwości.

Ilu nas jest w Prusach Wschodnich.

Urzędowa statystyka niemiecka zawsze starała się zmniejszyć liczbę Polaków, mieszkających w Prusach. Pruski urząd statystyczny wciągał wszytkich tych, którzy w listach spisu ludności podawali znajomość języka niemieckiego, do rubryki dwujęzycznych i nie trudno wobec tego wytłumaczyć sobie fakt, że w spisie ludności z r. 1925, kiedy rubrykę tę oficjalnie zaprowadzono, liczba dwujęzycznych silnie wzrosła. Dr. Karol Keller, nadradca Pruskiego Urzędu Statystycznego, tłumaczy to w swojej książce, wydanej przez centralę Heimatdienstu w Berlinie, zmianą nastrojów ludności, która w dzielnicach nadgranicznych ustosunkowała się na korzyść niemczyzny. Keller przyznaje, że wielka liczba ludności, należąca do mniejszości polskiej i mazurskiej — gdyż Mazurów Urząd Statystyczny uważa za odrębny naród, a język mazurski za język samodzielny, podała w danej rubryce jako język ojczysty tylko niemiecki lub niemiecki i obcy. (O stronniczości spisujących urzędników, groźbach i terrorze „statystyka" milczy! przyp. red.) Do tego należy dodać, że część ludności pogranicza, wystraszona i ogłupiana wiecznemi groźbami hakatystów, w obawie, — aby podania języka polskiego jako ojczystego nie tłumaczono fałszywie, jako przynależność do Państwa Polskiego albo, nie podawała wcale języka ojczystego wymieniała go, albo obok języka niemieckiego. Wstęp ten uważaliśmy za nieodzowny, aby zaznaczyć z jaką rezerwą należy się odnosić do cyfr urzędowych, dotyczących mniejszości polskiej w Prusach Wschodnich.



Ełk na Mazurach.

Według wyników spisu ludności z dnia 16 czerwca 1925 r. liczyły Prusy Wschodnie w ramach granic powojennych 2.256.349 ludności. Jako język ojczysty podało:

język niemiecki . .	2.132.852	osób	=	94.53%
„ obcy	68.336	„	=	3.03%
„ niemiecki i obcy	55.161	„	=	2.44%

Z pomiędzy używanych w Prusach Wschodnich języków obcych przeważa język „mazurski" narzecze języka polskiego, które Niemcy niesłusznie uważają za odrębny język. „Język mazurski" podało w ostatnim urzędowym spisie jako swój język ojczysty 42.000 osób. (Wiemy, że ludności tej jest minimum 300.000, nie licząc emigracji poza granicami prowincji). Język polski podało 21.000 osób. Reszta obcojęzycznych to Litwini w liczbie 3.000 osób i kilkuset Rosjan.

Przypatrzmy się obecnie dokładniej cyfrom Mazurów i Polaków według oficjalnych danych. W r. 1816 wynosi cyfra Mazurów w południowej części Prus Wchodnich 172.000, Polaków 23.000 na ogólną liczbę 886.000 ludności. W roku 1910 było według oficjalnego spisu na całym ówczesnym terenie Prus Wschodnich tylko 182.300 Mazurów i 81.100 Polaków. Fakt ten należy przypisać gwałtownemu wynarodowieniu, jakie nie ma przykładu sobie równego w świecie. Sfery urzędowe natomiast tłumaczą sobie zniemczenie Mazur gospodarczem podniesieniem się kraju. Dla ludności mazurskiej — twierdzą — było przystąpienie do niemczyzny równoznaczne z socjalnem wzniesieniem się.

Porównując oba spisy z r. 1910 i 1925 otrzymamy dla mazurskiej dzielnicy obraz następujący: Liczba Mazurów 41.000 z r. 1925 spadła w stosunku do cyfry 172.000 z r. 1910 do jednej czwartej; liczba dwujęzycznych 24.000 podniosła się w stosunku do 7.700 przeszło trzykrotnie, liczba Mazurów i dwujęzycznych razem 65.000 (1925) w stosunku do 180.000 w 1910 r. spadła prawie do jednej trzeciej. Liczba Polaków spadła z 72.000 (1910) do 14.000, liczba dwujęzycznych wzrosła z 12.000 (1910) do 18.000 (1925), Polaków i dwujęzycznych razem z 84.000 spadła do 32.000.

Ustawiając Niemców po jednej stronie, a obce — i dwujęzycznych razem po drugiej stronie, otrzymamy w roku 1910 — 6 powiatów na ogólną liczbę 11 — które oficjalnie wykazały większość obcojęzycznych, czyli większość mazurską względnie polską. (Szczytno 71 proc. Jańsbork 68.1 proc. Nidbok 66,7 proc., Olsztyn - powiat 60,7 proc. Ełk 51,2 proc. i Ząsborg 51,1 proc.); natomiast już w roku 1925 ani jeden powiat nie wykazał większości polskiej.

Tak mówią cyfry oficjalne. Podajemy je bez komentarzy. H. L.

Mazur i Prusak.

(gawęda wigilijna).

Jako że w każdym — choćby najzatwardzialszym grzeszniku kołacze się sumienie, postanowił Prusak w roku pańskim 1929 udać się do stajenki betleemskiej.

Ale.. Prusak jak Prusak, pięść jeno rozumie na delikatności się nie zna, przywdział tedy pikelhaubę, karabin przewiesił przez plecy, do sakwy podróżnej wepchnął tylżyckiego sera gomółkę — niby na „gwiazdkę" dla Dzieciątka i mrucząc pod nosem „Lieb Vaterland".. ruszył do Betleemu.

Noc była gwiaździsta a tak widna, że w granatowej poświace księżyca — iskrzyły się płatki śniegu niczem dyamenty z anielskiej korony wypadłe...

Wicher od czasu do czasu zahuczał gdzieś w łozinach i milknął pokornie, przejęty świętością wigilijnego wieczoru...

Szedł tedy Prusak kurząc se fajkę i spluwając cuchnącą machorą na niepokalaną biel śniegu. Kiedy minął odcinek Pomeranji a w dali zamigotały mu graniczne słupy Polski stanął, zadarł rude wiechcie wąsów ku górze i począł szukać onej gwiazdy co Trzech Króli do stajenki prowadziła. Nie znalazł jej oczywiście, bo święty Pieter ogromnie na niemieckich pludraków gniewliwy zakrył w tej chwili niebo ciężką, śniegową chmurą...

Sypnęły się białe, leciuchne płatki na uśpioną ziemię.

Zaklął wnuk Tiedemana i Bismarka pogroził pięścią polskiemu strażnikowi jakby go o konszachty z niebem posądzał i ufny w swój rozum wyjął z torby kompas i poczłapał jak białe widmo ku wschodowi.

Jak długo szedł — nie wiada, bo przecie w bajce czas różnie upływa — dość, że minąwszy granice olsztyńskiego powiatu, stanął na ziemi Mazurskiej.

W mózgownicy swojej sądząc opacznie, że znajduje się na rdzennie pruskiej ziemi — nabrał odwagi i zapukał do stojącej na skraju olbrzymiego boru chaty.

Szczęknęły odrzwia, zagrzechotały zasuwy i na progu stanął Maciej Kukła, Mazur, chłop na schwał, wysoki, silny o żelaznej pięści.

Ujrzawszy jakiegoś cudaka w wojskowym uniformie chciał mu drzwi zamknąć przed nosem — ale Prusak zaczął nalegać, że zziąbł, że idzie do Betleemu...

Na dźwięk świętego wyrazu stajało serce Macieja, wpuścił zbrojnego pielgrzyma do chaty, nakarmił, ogrzał, a poradziwszy się baby, wybrał się wspólnie z Prusakiem do stajenki, aby ucałować kornie przenajświętsze nóżyny Jezuskowi.

Idą tedy idą... Prusak ubrany ciężko i wojowniczo, jakby szedł na podbój świata — wpadł co krok w zaspy śniegu, które pod jego opasłem cielskiem rozstępowały się niczem puchowa pierzyna.

Drapał się tedy Kukła po głowie i wyciągał za uszy „Krzyżaka" bo takie to już są mazurskie obyczaje, żeby nawet wroga ratować w potrzebie.

Przeszli tedy rzek i strumieni niezliczoną mnogość, gór ogromne łańcuchy i poczęli schodzić w dolinę Jordanu... Słońce piekło nielitościwie. Mazur kożuch zarzucił na plecy i szedł raźno pośpiewując kolędy, kuląc od czasu do czasu nozdrza w które cuchnący zapach od Prusaka uderzał. A zapach to był osobliwy mocno obore albo zgoła chlew przypominający.

Nie zdzierżył Mazur i pyta o onej dziwacznej woni przyczynę.

Prusak sacisnął zęby, zmierzył Kukłę jadowitem spojrzeniem i ruszył naprzód ćwiczebnym krokiem jak w casie parady na „Unter den Linden" a z torby spływał mu gęstą białą strugą zagotowany w skwarze południowego słońca cuchnący, tylżycki ser...

Przybyli wreszcie do stajenki.



Gwiazdka 1928 Tow. Młodzieży w Waplewie (pow. Sztum).

Niemiecki Hans przepchał się przez tłum pasterzy, zapomocą kolby i pięści, stanął przed uśmiechniętym Jezuskiem i... zamiast rudym łbem pył ziemski zamieść w pokorze ujął się pod boki i byłby — huknął pięścią w stół jak ongi Stresemann w Genewie — tylko, że tego sprzętu w ubogiej stajence nie było.

— Na kolana — syknął klęczący Mazur, ciągnąc za połę Prusaka. Opamiętał się Hans i grzmotnął kościstemi, szkitami o klepisko.

— Herr Jezu — wydusił z siebie po chwili — krzywda mi się dzieje. Zawsze mówiłem w koniecznej potrzebie „Gott mit uns" a Ty byłeś nie ze mną a z wrogami moimi.. Poniosłem klęskę sromotną, zabrali mi Sare, Pommern, Katowice jestem bankrut kompletny.

Masz tu Herr Jezu zamiast sera, który mi się roztopił — najnowszego systemu karabin poświęć go słowem swoim, abym mógł moich wro-

gów a w pierwszym rzędzie wszystkich Polaków powystrzelać...

Zerwał się Mazur na równe nogi a przeprosiwszy błagalnym spojrzeniem Św. Józefa — złapał Prusaka za gardło.

— Ty mięso sobacze, — ryczał Kukła — Polaków chcesz strzelać a wiesz ty, że Polak i Mazur to jedno ciało i serce... Kto cię karmił i ogrzewał? — Mazur i Polak. Kogo pchałeś w pierwsze okopy podczas wojny? — Mazura i Polaka

— Takie twoje kajanie za grzechy?... taka skrucha i pacierz? — zaczął burczeć Św. Józef Prusaka trzęsąc z wielkiej alteracji mleczną brodą.

Bez sera tylżyckiego, z połamanym karabinem (Mazur miał silne dłonie) wlókł się Prusak na zachód, przeklinając swoją zapalczywość i wieczną butę, której nawet w obliczu maleńkiego Jezuska poskromić nie umiał...

A Mazur? Tego pobłogosławiło Boże Dzieciątko, kazało wrócić do swoich i czekać aż zabłyśnie radosna gwiazda nad Warmją i Mazurami.

Wielka gwiazda polskiego Betleemu.

Wigilja Tereski.

Opowiadanie z Podkarpacia.

Tereska kończyła uprzątanie izby, przygotowując ją godnie do uroczystości wigilijnej. Z omieciomych, białych ścian patrzały na nią z długiego rzędu kolorowych obrazów oczy różnych świętych. Chybko kręciła się po izbie, zwinna rumiana od pośpiechu. Na czysto umyty stół zarzuciła zgrabne okrycie, dosunęła doń bliżej sosnowe ławy. Po kątach izby rozrzuciła pachnące świerczyny i ot — praca było skończona.

Trzeba się było imać dalszej, więc wyszła do obórki. Krowie patrzącej na nią wielkiemi oczyma nakładała paszy w żłób, nasłała suchych liści, pracowicie grabionych jesienią, pogładziła krowę po głowie, zajrzała przez przegrodę do głośno chrapiącego wieprzka, poczem wyszło ze stajenki zamykając za sobą drzwi na kłódkę. Myślała przytem o wilkach, które nocą niemal pod sam dom podchodziły, wyciem swem napełniając ją lękiem, choć była do tego przyzwyczajona.

Wracała do chaty z dużym snopem słomy, na podwórku zaplątał się pod jej nogi czarny kundel i począł się łasić jakby prosząc by zabrała go ze sobą.

— Kudłas, — zagadała do psa, — kcioł byś do izby, he? Ano to pódź, będzie nas dwoje...

W chacie psisko obiegło wszystkie kąty, kręciło się niespokojnie, jakby miarkując, że dzieje się dziś coś niezwykłego, ułożyło się wreszcie przed kominem, gdzie dogotowywała się wieczerza wigilijna, rade że bije nań ciepło z ogniska.

Tereska zajrzała w garnki, przysunęła je dobrzegu i poszła do izby, ustawiając w kącie przyniesiony z sobą snop słomy. Na nakrytem stole rozsypała garść owsa.

— Niech się to ziarno urodzi pięknie z Twojej świętej woli, Panie - Boże, szeptała przy tej czynności.

Na owies nasypała witek siana.

— Leżał Pon Jezusicek na sianku, nieborocek; tak ci na pamiątkę siano się kładzie, Hej, hej Pom Bóg beł a biedocyna wielkachny: Myślała i myślała dalej, że jutro siano i owies powędrują do stajenki dla chudoby, która musi coś zjeść ze stołu wigilijnego aby się „darzyło“.

Ostatnie przygotowania były zrobione. Przystanęła przed okienkiem, za którem na biały śnieg kładł się błękitny mrok. Oczy jej przesuwały się po śnieżnej bieli daleko, po białych szczytach gór, z za których wstawał wielki jak koło czerwony księżyc; zdarzała się w tym roku rzadka, księżycowa wigilijna noc.

Cisza zdawała się płynąć od bieli gór stężałej mrozem płynące heu do gwiazd, które tu i owdzie na granacie nieba wykwitać zaczęły. Ta cisza i spokój przejęły Tereskę smutkiem. Oto



sama jest w tym domku jak palec, ojcowie, którzy niedawno pomarli, nie wrócą tu nigdy a i Stacha też już nie zobaczy więcej...

— Stach kochanicek wyemigrował przed dwoma laty za chlebem na obczyznę, a tęsknił. Płakała nad jego listami, tak były rzewne. W ostatnim liście pisał chłopak, że ginie z tęsknoty za nią i górami, że wkrótce już wróci i że tę wilję jeść będą razem, naco przysiągł się całą duszą. Lecz... zamiast Stacha przybyła urzędowa wiadomość, że chłopak zginął skutkiem wypadku w kopalni.

Ocknęła się z zadumy i zapaliła świeczkę, przyniosła na stół proste potrawy w pięknie malowanych miskach i zmówiwszy głośno pacierz zasiadła do uczty z psem u boku. Minęła długa chwila. Świeczka wypaliła się i zgasła a tymczasem za oknem uczyniła się noc tak cudna jakiej Tereska nie pamiętała; księżyc świecił jasno, kąpiąc świat w srebrnej poświacie; wokół widno było jak w dzień.

Uklękła przy łóżku do modlitwy, szeptała pacierze patrząc w niebo a przez szyby okienka wlewała się do izby srebrzysta jasność. Naraz drgnę-

ła, zdało się jej, że przy stole zarysowała się jakby z mgły utkana, niewyraźna ludzka postać.

Teresce wali serce niby dzwon. Dziwne, ale lęku nie czuje. Szepce jej dusza w przeczuciu, że to on... Stach.

Siedzi przy stole jasny, z uśmiechem na twarzy i patrzy w jej stronę.

— Stachu jedyny... to ty... pisołeś, że w te wilije razem.... przysedeś.

Świt zastał Tereskę klęczącą jak przedtem cichą i szczęśliwą: widziała Stacha — swego najdroższego...

— Stacha, który już nigdy... nigdy... Bądź wola Twoja — wyszeptały usta Tereski.

A świt panoszył sie coraz bardziej i od gór płynęły jasność na pochyloną głowę samotnej dziewczyny.



Partja w lesie olsztyńskim.

Maszty.

Wyraz „maszty", w djalekcie warmijskim używany tylko w liczbie mnogiej, ma inne znaczenie niż w języku literackim. Literackie „maszty" zbiega się z niemieckiego „Mastbaume", które oznaczają bloki odrobione, wygładzone. Natomiast w djalekcie warmijskim wyraz „maszty" oznacza drzewo (bloki) które co dopiero zostało ścięte i ma być zawiezione na tartak. Oprócz tego wyraz ten w djalekcie wpsomnianym ma inne jeszcze znaczenie, mianowicie oznacza on także samą czynność transportowania tego drzewa na tartak. Stąd mówi się zarówno „Zioza maszty" jak i „joda od masztów". „Masztowanie należy na Warmji do ulubionych zajęć małych, drobnych gospodarzy. **Autor.**

Antoś, czternastoletni synek gospodarza Wiśniewskiego wchodzi galopem do izby i woła:

— Łojczulku, Strach jedzie łod masztów.

— Boś sia pewno przejrzoł, Antośku, — odpowiada ojciec łagodnie. — Chto zie, skąd łon jedzie. Nie w sposobzie, żeby już teroz woziuł maszty, tak prandko łon nigdy nie zaczynoł.

—Ale nie, Łojczulku, — mówi dalej chłopak — ja sie nie przejrzoł; Strach zprowdy jedzie łod masztów. Kiedy nie chcecie zierzyć, to pódźcie łoboczyć — mo woz z rozworką i loda na wozie.

— Toć kiedy mo loda, to może i mosz prowda. Ale chciało mu sia już teroz maszty wozić. Ledwo konie dzionek łodetchnęli, to już jech znowuj za łeb. Nie to zaczekać kila tygodni, ażby mu sia trocha poprazili. No, ale łu niego pewno skoma z psieniondzam.

Sługi.

— Matulku, jek długo mowa do godów, ile jeszcze nocek matulku?

— Dojta mi sia już ros na spokój, móziłam wom już wczora, że jeszcze jedna niedzielka.

— A matulku, czy sługi wpuścicie tym razem?

— Mo sia rozumieć, odpowiada matka, juz dla tego hicla Mnichoła. Lorbas z niego, pocierza nie chce mózić, a w szkole za naukę już znów dostał byry.

— A matulku mnie nic nie zrobzią sługi, pyta się błagającym głosem Agnieszka, no nie matulku!

— Toć jo niezian, jek mi sia nie pogorszysz w domu i w szkole, to poziam sługom, aby ci dali spokój.

Michał przyglądał się z boku na matkę i siostrę. Strach go brał przed sługami, ale zresztą niech go zbiją pomyśiał sobie.

— A jo sia schowom pod stół — jek przydą sługi, to mnie nie schwycą, a nie to ucieknа na cały dzień z domu, odparł rezolutnie Michał.

— Wejta mi łów, Mnichoł naroz taki odważny — czekajno nie uciekniesz nom, odparła mu matka. Michołowi łzy stanęły w oczach.

— Matulku, jo banda pocierz móziuł, jo woju banda słuchoł, ale mówcie, aby sługi mnie nie zbzili. — Tydzień zbliżał się ku końcowi. Dzieci były tak grzeczne, że matka życzyłaby sobie godów w każdym miesiącu.

Agnieszka matce pomagała, nie potrzebowano ją karczyć, a Michoł rycho nogi zgubił, tak latał za matką, pytając się czy jest teraz dość grzecznym. Spodziewał sie zresztą, że Pan Bóg mu dużo w talerz nakładzie. Podczas wieczornego pacierza dodawał, aby Pan Bóg mu włozył (na talerz) nową oblekę (ubranie) zegarek z ketką i dobre skorznie.

— Matulku jeszcze jedna nocka, no nie, to już mowa zilijo.

Wdzień wigilijny od rana dzieci kryły się po kątach. — Och te sługi były im w kościach. A nuż dostaną bicie, bo sługi wiedzą, kto na nie zasłużył.

— Matulku, jo banda już pocierz móziuł.

— Wej Mnichołku, teroz to chcesz być grzeczny, a czy grzecznym bandziesz, kedy sługi odejdą, znom jo cia hiclu. Napewno dziś jeszcze kańczukiem dostaniesz.

— Plim, plim, plim.. dzwonki.

Krzyk rozległ się po ulicy. Sługi idą. Na samym przodzie szemel, przedstawiający konia, na szemlu jeździec z dużem batem.

—A wej i szander jest, krzyczy Agnieszka z przerażenia, trzymając się fartucha matki.

Matka zezwala, aby szemel z sługami raczył i ją odwiedzić.

Pcha się cały orszak, w którem kominiarz największe uprawia figle.

— Skoma i nieskoma — odzywa się żona Wiśniewskiego, która właśnie zajęta była sprzątaniem filiżanek ze stołu. — Stracha nicht nie łoszuko; moć łon dorki w nosie. Tertoki drogo



Łyna (Alle).

płacą za festmeter, bo drzewa jam brok, mało chto jam teroz wozi. Niż drudzy sia wyrorają, Strach bandzie mnioł 50 marków w kiesieni. Potam mozisz, że „chciało mu sia". Kiebyś ty buł codobrego, tobyś też pojechoł jutro do masztów.

— Kiedy jechać, to jechać.

— Antośku — zawołał ojciec na chłopca — styjnij tlo spojonki z woza i danica i przynieś siodło, koza i loda. Tylo zfrezantruj, czy są cynki i liwor w lodzie. Jo tam zaroz przyda, zaroz łuszykujewa wóz i kiedy co, to jutro pryśniam — do lasa. —

Nazajutrz Wiśniewski z synem wyjechał bardzo wcześnie. Zanim zjawił się Strach, był wóz już naładowany.

— Żeby woju.. — zawołał Strach aż się w lesie rozlegało. — Razu sia człoziek nie spodzieje, to wyśta już w lesie. Jo myśloł, że banda cały mniesiąc som woziuł, a tu wej mosz dziadzie zopusty.

— Potem zostawiwszy konie na drodze, pobiegł szybkiem krokiem do Wiśniewskiego.

— Też eśta loduga napakowali, niech woju szlak skranci — rzecze i podaje Wiśniewskiemu tabakierkę. — Nie strach woju pod ta góra podjechać. Ciajszko woma bandzie, kiedy chceta, moga woma założyć moje konie, możeta być pewni, że sia postronki nie podrą. Za to możeta pomoc mi wywlec moja fóra. Jo też myśla dziś szykowno nalodować, no, ale taki jek waszą, nie. Moje „reki" by jo nie ciągnęły na równy drodze.

Odtąd obaj gospodarze wzajemnie sobie pomagali. Razem udawali się do „masztów", i razem od „masztów" wracali. Tak długo aż się zima skończyła. **(A. St.)**

— Dzieci do pacierza, dzieci do pacierza, — wołają sługi.

— Retujcie matulku, bzijo mnie, ojej retujcie mnie.

— A bandziesz ty posłuszny matce!

— A bandzie lepsi pocierz mózіuł?

— Oj, banda, banda, tylko dojta mnie spokój, krzyczał Michał patrząc z ukosa na wielki miech. Niegrzeczne bowiem dzieci sługi biorą do miecha.

— Matce orszak się podobał. — No pokoż twój pysk — coś ty za jedan jest — nalegała na żyda.

Żyd kręci i wstydzi się, aby jego nie poznano — Matka zrywa mu larwę (maskę). — A niech djochli wezną, toć to Frącek Palmowsków.

Potem wrzuca mu kilka trojoków do kabzy i daje pół połci szpaku i niecoś maki.

Szemel jeszcze kilka uczynił skoków i pożegnaniem — Zostańta z Bogam, a ty Mnichołku poprow sia nom — udaje się w dalszą drogę. W mieszkaniu ucichło. Agnieszka nadzwyczaj się ucieszyła, że sługi jej nic nie zrobiły. Michał niecoś zawstydzony nie dał jednak za przegrane.

— Ale tero matulku Pon Bóg mi dużo włoży na talerz, prowda?

Czekała dzieci największa radość. Co też Pan Bóg im włoży. Agnieszka pod swojem łóżkiem a Michałek pod rejzbetem postawili duże miski, gdyż na talerze wszystkoby się nie zmieściło.

Dzieci, które obiecywały czekać do ranka, aby chociażby przez szpary widzieć aniołków, które zstępują z nieba dzieci obdarzać. Chciały przez całą noc się modlić, aby marzenia ich się ziszczyły. Sen ich jednak prędzej niż myśleli ogarnął. I śniło się Michałowi, że na talerzu jest nowe ubranko, Boga samego widział, staruszka z brodą, do niego się uśmiechającego. Widział również małe dzieciątko na sianie a przy nim Józef i Marja. Było i w stajence bydło, nawet ich siwa krowa stojała przy żłóbku. Naraz ukazała się promieniejąca jasność na niebie i cały orszak z aniołów zdążał ku stajence. I śpiew słyszał z nieba.

— Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj.

— Mnichołku, Mnichołku — woła Agnieszka, która się przebudziła.

— U juj — mom ale pełniuchny talerz. Patrz tylko, modry klejdzik, sztryfle, psierniki..

Michał nie słyszał, co mu siostrzyczka opowiadała. Wyskoczył z łóżka i wyciągnął swój talerz. — A zidzisz Agnieszko, pocierz wczorajszy pomógł, jest obieka, są i skorznie, łorzechy, fefernuski i bumbunksy.

Dzieci biegały w koszulce po izbie i cieszyły się a rodzicom serce się radowało.

Zidzita dzieciska — latoś buł Pon Bóg bogaty.

wa.

Chłop adwokatem.

Gawęda warmijska w djalekcie a, u.

Jedan bogaty pon buł ros ze swojam kuczerem (stangretem) w podróży. Na łobziot (obiad) zajechali do jeny karczmi. Pon zagodziuł łobziot z mandla warzonych (gotowanych) jajk, kiełbasy, chleba i psiwa. Po łobziedzie zebrali sia w droga i zaboczyli (zapomnieli) zapłacić za łobziot.

Po dziesianciu latach zajechali do tej samy karczmy. Teros dopsiero przyszło panu do myśli, że za łobziot wówczas nie zapłaciuł. Wspomnioł ło tam kaczmorzozi i prosiuł go, żeby łobrachował wszystko a mu zapłaci.

Ale kaczmorz tero mu poziedoł, że łod psiantnostu jojk bułoby psiantnoście kokoszów (kur) łod tych znów tyle a tyle co po dziesianć latach wyniesie w tysiące. Pon złapoł sia za głowa, tyle psieniandzy nawet nimnioł ani przy sobzie ani w domu, to też rachunku nie zapłaciuł.

Kaczmorz łoddoł cało rzecz do sądu, a pon na sądach przegroł, wszandzie kozali mu płacić kaczmorzowi co tan chcioł. Sprawa buła już w nojwyższam sądzie i termin wydany. Pon chodziuł jek struty. Przypadek chcioł, że spodkoł jednego chłopa. Łon pyto sia pana czego taki smutny, a pon na to: ty mi pomóc nimożesz, bo nawet zodan adwokat mi nie pomóg. Chłop tak długo molestował (nalegał) aż mu pon wszystko poziedoł. Dowiedziawszy sia o wszystkam odpowiada mu. aleś panie, to głupstwo, jo panu sprawa wygrom, niechno mi pon dadzo psismo, że moga pana przed sądem bronić. Pon sia mocno (bardzo) łuradowal i zrobziuł co chłop chcioł.

Na termin przyszedł pon, kaczmorz i jego adwokat, tylo chłopa nie buło. Naros wpodo chłop na sąd zdyszany z rankoma w chusty łobziojzanami. Sądowy (sędzia) krzyczy na chłopa, że jak łon może sia łodwożyć pana zastampuwać i na czas nie przychodzi. Chłop na to: panie sądowy: teros cias groch sioć. Spóźniłem sia, no ale to z ziny też koziety, która groch warzuła a jo jeszcze gorący siołam, tom sobzie rance poparzuł. „Głupku ty jedan, odparł mu sądowy, kto to warzony groch sieje, tocby nic z niego nie łurosło". Chłop na to zrzucił z ranku chustki i wymachując odpowiedział sądowemu. — To też jo nie taki głupsi i takiego grochu niesiołem, bo z warzonego grochu nic niema, tylko łobziot. Kaczmorz chce mieć z uwarzonych jojk kokoszy i jeszcze sądy mu to przyznały. Jo myśla, że pon sądowy nie do mu tego, bo nie jest taki głupsi.

Sądowy sia namyśluł i kozoł panu za jojka zapłacić i interes (procent) łot interesy, a kaczmorzowi poziedoł że głupi tan, co łot łuwarzonych jojk chce mieć kokoszy.

Pon sia łuradowoł i doł chłopu dość psieniandzy. **A. Czeczka.**

Spuścizna po Stresemanie.

Polityka Stresemanna dążyła do uwolnienia Niemiec z pod hegemonji Francji. Wpłynęła ona na zbliżenie francusko-niemieckie. Natomiast front niemiecki zwrócony przeciw Polsce został zaostrzony. Stresemann pragnął współpracować z Francją", **aby mieć wolną rękę do działania na wschodzie".**

Krótka miała być radość junkrów pruskich, a zwłaszcza wschodnio - pruskich. Jak z pogodnego nieba spadła na nich wiadomość o traktacie handlowem, który ma niejako stanowić Locarno wschodnie.

Wiemy, że im się to nie podoba, ale próżne są ich wołania w niebogłosy.

Dzieci uchodźców z Prus Wschodnich na obchodzie gwiazdkowym w Bydgoszczy.



Redaktor odpowiedzialny: Antoni Malewski, Grudziądz — Wydawnictwo: „Sfinks", Toruń.
Drukiem „Drukarni Robotniczej" w Toruniu